

26 maja 2018



Brak przepisów szkodzi rolnictwu

Rozmowa z Piotrem Żołądkiem, członkiem Zarządu Województwa Świętokrzyskiego nadzorującym obszar rolnictwa i ochrony środowiska.

- Znowelizowana ustawa Prawo Łowieckie uznana została przez sołtysów z Wielkopolski za bubel prawny, stosowne pismo trafiło do Ministerstwa Rolnictwa. Z tą opinią zgadzają się wszyscy sołtysi, bo według nowych przepisów to na nich spoczywa obowiązek szacowania strat wyrządzonych przez leśne zwierzęta. Nikt wcześniej z nimi tego nie konsultował. Dlatego sołtysi kategorycznie odmawiają

wykonania tych obowiązków.

Piotr Żołądek: - Największym problemem jest tu brak precyzyjnych informacji więc pojawia się bardzo dużo znaków zapytania. Po pierwsze sołtys jako organ jednostki pomocniczej nie dysponuje środkami, które pozwoliłyby na prowadzenie takiego postępowania, a sam projekt nie wspomina skąd te pieniądze miałyby pochodzić. Po drugie, przepisy przewidują, że sołtysi odbędą stosowne szkolenia, które miałyby przeprowadzić Lasy Państwowe, ale brak jest jakichkolwiek informacji z właściwego ministerstwa. Czasami szkody powstają na bardzo rozległych terenach, tak więc do ich zbadania potrzeba specjalistycznego sprzętu, a takim sołtysi nie dysponują. I co jest niezwykle istotne - brak jest bezpośrednich zależności i regulacji prawnych, pomiędzy organem wykonawczym jednostki pomocniczej samorządu gminnego a organami rządowymi, które nakładają na sołtysa obowiązki nie posiadając uprawnień do tych czynności prawnych. Sołtys nie podlega rozstrzygnięciom zawartym w Kodeksie Postępowania Administracyjnego, ponieważ nie jest pracownikiem administracji publicznej.

- Czy może to spowodować, że rolnicy będą dłużej czekać na odszkodowania?

- Oczywiście, szczególnie, że sołtys z racji pełnionej funkcji ma również swoje obowiązki. Więc powstaje pytanie: czy na czas szacowania szkód przestanie być sołtysiem? Bo w przepisach nie ma żadnej informacji o możliwości wyznaczenia zastępstwa, jeśli nie będzie mógł zająć się oględzinami zniszczonych przez zwierzęta upraw

- W związku z rosnącym zagrożeniem afrykańskim pomorem świń, 28 lutego Ministerstwo Rolnictwa wprowadziło zaostrzone przepisy dotyczące bioasekuracji dla hodowców świń. Zdaniem Ryszarda Ciżli, prezesa Świętokrzyskiej Izby Rolniczej koszty dostosowania gospodarstwa do tych wymogów powoduje, że drobni rolnicy rezygnują z hodowli.

- To jest bardzo duży problem, ponieważ Ministerstwo Rolnictwa nałożyło na hodowców mnóstwo nowych obowiązków związanych z zabezpieczeniem hodowli przed wirusem ASF. Tak zwana bioasekuracja, czyli między innymi płoty, które zabezpieczą przed przedostaniem się innych zwierząt do gospodarstwa, szczelne zamknięcie chlewni, odzież ochronna, maty dezynfekujące, to wszystko podraża koszty hodowli. Co prawda duzi hodowcy w większości stosują bioasekurację, problem jest z rolnikami, którzy mają kilka sztuk trzody chlewnej. Im po prostu nie opłaca się taka inwestycja, a przepisy mówią jasno - bez stosowania się do tych rygorów, inspektorzy weterynarii będą nakazywali likwidację stada. A jeżeli okaże się, że rolnik nie dopełnił któregoś z punktów bioasekuracji, nie otrzyma nawet odszkodowania. Dlatego gospodarze wolą sami rezygnować z hodowli.

- W ten sposób na rynku pozostaną najwięksi producenci, a to oznacza, że znikną małe ekologiczne hodowle.

- Niestety mogą być takie konsekwencje. Ponieważ wiadomo, że rolnicy posiadający setki czy tysiące świń, korzystają z gotowych pasz, które przyspieszają tuczenie zwierząt. Rolnicy, którzy mają po kilka sztuk karmią je zupełnie inaczej. Jeśli ci zrezygnują z hodowli, to z naszego rynku zniknie też zdrowe, ekologiczne mięso.

- W ostatnich latach pogłowie trzody chlewnej w Polsce spadło niemal o połowę, a to ma bezpośredni wpływ także na inne dziedziny rolnictwa.

- Chodzi tu głównie o pasze dla trzody chlewnej, które produkuje się na bazie zbóż. W naszym województwie głównie takie zboża są uprawiane, a ich największym konsumentem są tuczniki. Rolnicy w zasadzie nie mają wyjścia, ponieważ nie ma możliwości przestawienia się na inną produkcję. Co prawda świętokrzyscy rolnicy próbowali zmienić uprawę na tzw. agroenergetykę, ale bez większych sukcesów. Skończyło się zapotrzebowanie i musieli wrócić do starych upraw. Efekt tego jest taki, że mamy nadmiar zboża paszowego i spada jego cena. Bywały takie lata, że za tonę zboża trzeba było zapłacić nawet tysiąc złotych, dzisiaj - 650. Tymczasem wzrastają koszty produkcji, widać to chociażby po cenie paliwa. Bardzo dobrze jest jeśli pieniądze ze sprzedaży tego zboża pokryją koszty produkcji, czyli jedynym zyskiem są dopłaty, które rolnik dostaje z Unii Europejskiej. Niestety wszystko wskazuje na to, że jeżeli tendencja ze spadkiem pogłowia trzody chlewnej będzie się utrzymywać, rolnicy, którzy uprawiają zboża nadal będą tracić.

- Za chwilę problem będą mieli także plantatorzy truskawek. Nie dość, że plony nie zapowiadają się najlepiej, to brakuje rąk do pracy.

- Od świąt Wielkanocnych w Świętokrzyskim spadło zaledwie 15 litrów wody na metr kwadratowy. Truskawka w 90 procentach zawiera wodę i bardzo jej potrzebuje do wzrostu i rozwoju. Co prawda w ostatnich dniach mieliśmy więcej deszczu, ale to już w zasadniczy sposób nie wpłynie na jakość owoców. Drugim problemem, już od lat jest niska cena w skupie. To z kolei powoduje, że nie ma chętnych do zbioru truskawek. Sytuację ratowali Ukraińcy, ale od nowego roku obowiązują nowe przepisy dotyczące zatrudniania cudzoziemców do prac sezonowych. Teraz rolnik musi zapłacić za takiego pracownika ponad 140 złotych ubezpieczenia zdrowotnego, czyli stawkę za cały miesiąc. A tymczasem potrzebuje pracownika tylko na kilka dni. Ten pracownik w każdym momencie bez żadnych konsekwencji dla siebie może zerwać umowę i wyjechać. I niestety takie przypadki są dość częste. Ukraińcy traktują pozwolenie na pracę w Polsce jako dokument, który bez przeszkód daje im możliwość przejazdu do innych krajów europejskich. Sezon truskawkowy zacznie się

za kilka dni i wtedy okaże się, czy będzie się je opłacało zbierać, czy pozostaną na polu.

Renata Chrobot

Galeria zdjęć

